



tekst

**JULIA MARKOWSKA**

redaktor wydania

**W**ojna to wymysł polityków. Tych dzieci polityka nie interesuje. Ale wojna ich nie ominęła – pisze Jarosław Jurkiewicz. Spotkał się z gruzińskimi dziećmi odpoczywającymi nad Bałtykiem (str. VI-VII). Czytając o ich cierpieniu, uzmysłowiłam sobie, że doniesienia o konfliktach w różnych zakątkach świata są często zaledwie papką medialną. Zszokowani liczbą zabitych i rannych, rzadko myślimy o tych, którzy przeżyli. O dzieciach, które widziały tak wiele, że już chyba nie są dziećmi. Jak im pomóc?

Blisko 250 młodych ludzi wzięło udział w sobotnim czuwaniu przy krzyżu w drawskim kościele pw. Zmartwychwstania Pańskiego. Frekwencja dopisała również dzień wcześniej, gdy **młodzież zgromadziła się wokół krzyża w Wałczu.**

**S**potkania te rozpoczęły wielkopostną pielgrzymkę przez diecezję pod hasłem „W cieniu Twoich rąk”. Przez cały okres Wielkiego Postu młodzi, przemierzając diecezję, będą zapraszać swoich rówieśników do udziału w modlitwie w duchu Taizé wspólnego śpiewu kanonów i cichej medytacji.

– Cieszymy się, że pielgrzymka rozpoczęła się właśnie u nas. To wspinała



**Młodzież w Wielkim Poście chce adorować krzyż na spotkaniach w duchu Taizé**

okazać do konkretnego wejścia w czas nawrócenia – nie krył radości ks. Hubert Smółkiewicz z Wałcza.

Zaproponowana przez duszpasterstwo młodzieży forma adoracji krzyża trafia na podatny grunt.

– Dowodem tego jest pełen kościół młodych ludzi i liczba osób, które skorzystały dzisiaj z sakramentu pokuty i pojednania – mówił gościnnie młodzież z dekanatu drawskiego ks.

dziekan Wojciech Gappa. Kolejne spotkania odbędą się w Szczecinku, Krzyżu Wielkopolskim, Kołobrzegu, Połczynie Zdroju, Manowie, Słupsku, Karlinie i Koczale. Wspólne pielgrzymowanie z krzyżem po diecezji zakończy się w sobotę poprzedzającą Niedzielę Palmową radosnym spotkaniem pod hasłem „Hosanna Jezusowi” w koszalińskiej katedrze.

**Karolina Pawłowska**

## Sześćset czterdzieści sekund



**KOŁOBRZEG. Świadkowie zdarzenia byli bezradni – mogli tylko przyglądać się samochodowi i obliczyć czas, w którym auto znalazło się pod wodą**

**W**ystarczyło 8 minut, by mercedes znalazł się na dnie basenu portowego. Jego właściciel, jeden z kołobrzeskich armatorów, przyjechał wieczorem do portu, by pomóc w rozładunku kutra. Samochód, zaparkowany w pobliżu fabryki lodu, nie został w odpowiedni sposób zabezpieczony i po prostu ześlizgnął się do wody. Świadkowie wydarzenia nie byli w stanie pomóc i bezradnie przyglądali się tonącemu autu. Mercedes zniknął pod wodą zaledwie w sześćset czterdzieści sekund. Kołobrzescy strażacy, ratownicy Brzegowej Stacji Ratownictwa wraz z prywatną firmą holowniczą wydobyli mercedesa z basenu następnego dnia. To nie pierwszy podobny wypadek w tym miejscu. Trzy miesiące temu, z tych samych powodów, pod wodą znalazł się fiat ducato.

**jm**

## Koniec Broka



**SPÓŁCZEŃSTWO.** Dni koszalińskiego browaru są policzone. Pracę straci około 80 osób. Zarząd spółki Rogal Unibrew Polska, do której

firma należy, zatwierdził plan zamknięcia browaru. Zarząd poinformował już o swoich zamiarach pracowników i koszaliński urząd

**Po zamknięciu Broka pracę straci nawet 80 osób**

pracy. – Pracowałem tu prawie 15 lat – powiedział nam pan Krzysztof, który nie chce ujawniać swojego nazwiska. – I nie rozumiem, jak można było podjąć taką decyzję. Ostatnio faktycznie coś działo się w firmie nie tak, ale wynikało to chyba z tego, że niektórzy mieli jakiś przeciek i wiedzieli więcej niż inni. Pracownicy otrzymali informację, że będą objęci pomocą psychologiczną, firma pomoże im pisać CV, przeszkoli ich, aby łatwiej było znaleźć następną pracę. Jest to druga firma w mieście, która przeprowadzi zwolnienia grupowe. **jm**

## Spotkanie robocze

**KOŚCIÓŁ.** Biskupi metropolii szczecińsko-kamieńskiej, w której skład wchodzi: archidiecezja szczecińsko-kamieńska, diecezje zielonogórsko-gorzowska i koszalińsko-kołobrzeska odwiedzili Koszalin. Pasterze tych diecezji zebrał się u bp. Edwarda Dajczaka w Koszalinie, by omówić bieżące sprawy naszego regionu oraz przygotować się do inwencji nowego metropolity abp. Andrzeja Dzięgi i sakry biskupiej bp. Krzysztofa Zadarki. **jm**



## Tłumnie po popiół



**W Środę Popielcową kościoły naszej diecezji pękały w szwach. Wierni bardzo licznie i wspólnie przeżywali początek Wielkiego Postu**

JULIA MARKOWSKA



**Biskup nominat Krzysztof Zadarko**

Przez półtora roku obserwowania kościoła szwajcarskiego z jeszcze większym szacunkiem patrzę na zaangażowanie świeckich i księży w pracę parafialną w Polsce. Tam jest o wiele więcej pieniędzy, które pozwalają zrobić wiele. Tutaj z kolei jest olbrzymie poświęcenie i chęć zrobienia czegoś dla drugiego człowieka. Taki banalny przykład – posprzątanie salki przy parafialnej, w której spotykają się wierni. W Szwajcarii wynajmuje się do tego firmę sprzątającą, w Polsce robią to świeccy. **Takie zachowanie jest o wiele wartościowsze, niż kupienie jednej czy drugiej usługi.** Powoduje również, że ludzie czują się bardziej odpowiedzialni za wspólnotę.

Podczas spotkania z dziennikarzami 24 II 2009

**GOŚĆ** KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin  
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON 094 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz

– dyrektor oddziału,

Julia Markowska, Karolina Pawłowska

## Pielgrzymka maturzystów

## Pozbyć się wątpliwości

Już kilka tygodni przed maturą młodzi ludzie żyją tylko powtórkami i wkuwaniem. Ważne, by w tym okresie **nie zapomnieli o swoim największym sprzymierzeńcu.**

Ula Krawczyk z Koszalina wybiera się na pielgrzymkę z koleżanką.

– Robię to przede wszystkim dlatego, że czeka mnie podjęcie bardzo ważnej decyzji, a potrzebuję do tego Pana Boga. Teraz uczę się, robię powtórki i ten jeden dzień pozwoli mi nabrać odwagi do działania – tłumaczy dziewczyna.

18 kwietnia uczniowie klas maturalnych nie mają już zajęć w szkole. Mają czas, by samodzielnie przygotowywać się do egzaminu. Wielu z nich jednak zapomina, że bardzo ważne jest przygotowanie duchowe.

– Po co mam jechać na Jasną Górę, skoro mogę pójść do kościoła



KAROLINA PAWŁOWSKA

**Pielgrzymka na Jasną Górę umocni maturzystów przed egzaminem**

koło mojego domu i pomodlić się – pyta Piotrek Ostrowski z Piły. – Taki wyjazd zepsuje mi cały cykl przygotowań – przekonuje.

Jednak na pytanie, ile godzin dziennie przeznacza na serfowanie po Internecie i gry komputerowe, traci pewność siebie. – No, w sumie racja, ten jeden dzień można by jakoś wykroić – przyznaje.

Ula zamierza się modlić nie tylko o zdany egzamin, lecz także o odnalezienie swojego życiowego powołania.

– Muszę przeanalizować to, co dzieje się w moim życiu. Matura jest tylko egzaminem, po zdaniu którego będę podejmowała najważniejszą decyzję w moim życiu – jaki kierunek studiów wybrać. Częstochowa jest takim miejscem, gdzie można odnaleźć sens życia, pozbyć się wątpliwości.

Wszyscy chętni, którzy chcieliby przyłączyć się do wspólnego pielgrzymowania, powinni zgłosić się do swoich katechetów.

jm

### Diecezjalna Pielgrzymka Maturzystów na Jasną Górę

„Złożyliśmy nadzieję w Bogu żywym” (1 Tm 4,10)

18 KWIEŚNIA 2009 R.

- 8.30 – przyjazd
- 9.00 – powitanie maturzystów i konferencja wprowadzająca biskupa Edwarda Dajczaka – sala o. Kordeckiego
- 9.30 – koncert zespołu „Czterdziestu synów i trzydziestu wnuków jeżdżących na siedemdziesięciu osłach”, połączony ze świadectwami – sala o. Kordeckiego
- 11.00 – przygotowanie do Mszy świętej
- 11.30 – Msza święta w bazylice
- 13.00 – posiłek
- 14.00 – akt zawierzenia maturzystów w kaplicy Cudownego Obrazu
- 14.30 – zwiedzanie Jasnej Góry, powrót

## Siedmioletni studenci rozpoczęli naukę

## Uniwersytet dziecięcy

280 uczniów szkół podstawowych zostało studentami Politechniki Koszalińskiej. Zawdzięczają to... refleksowi swoich rodziców.

Jest tu lepiej niż w szkole, bo traktują nas jak dorosłych – powiedział nam Tomek Kościuk. – Poznałem wielu nowych kolegów. Miałem jednak nadzieję, że dowiem się czegoś o dinozaurach, bo to jest mój ulubiony temat.

Koszaliński Uniwersytet Dziecięcy został stworzony dla dzieci w wieku 7-12 lat przez pracowników politechniki. Ma zachęcić najmłodsze pokolenie do poznawania świata i związania się w przyszłości z koszalińską uczelnią.

Aby zostać młodym żakiem, trzeba było jak najszybciej zapisać się na zajęcia. Chętnych do studiowania było bardzo wielu, wolne miejsca zostały zajęte w kilka dni. Powstała nawet lista rezerwowa, na którą wpisano już ponad setkę oczekujących na wolne miejsce dzieci.

W czasie inauguracji Uniwersytetu Dziecięcego młodzi studenci zobowiązali się do zdobywania wiedzy, poszerzenia swoich zainteresowań i rozwijania tradycji uczelni.

Profesor Tomasz Krzyżyński, na co dzień rektor „dorosłej” politechniki, wręczył małym żakom indeksy. Wyraził nadzieję, że najmłodszy studenci będą przychodzić na zajęcia z ciekawości, a nie

dlatego, że kazali im przyjść tutaj rodzice.

– Jestem przekonany, że na uczelni dowiecie się wielu interesujących rzeczy i znajdziecie odpowiedzi na nurtujące was pytania i problemy z różnych dziedzin nauki – podkreślał rektor.

Młodych słuchaczy w letnim semestrze czeka w sumie 5 wykładów. Będą prowadzić je wykładowcy z koszalińskiej i łódzkiej uczelni. Podczas gdy dzieci się uczą, rodzice w specjalnej sali na telebimie mogą oglądać swoje pociechy. Mali studenci otrzymali indeksy, w których będą, po każdym wykładzie, zdobywać pieczątki. Gdy zdobędą minimum trzy, na koniec semestru otrzymają dyplom.

jm



MARIUSZ CZAJKOWSKI

**Nawet siedmiolatkę mogą zasmakować studenckiego życia**

Przetarg na remont rozstrzygnięty, sprzeciwów brak

# Czas odnowionych katedr

Już w marcu rozpoczną się **prace remontowe w katedrze i konkatedrze**. Zajmie się nimi warszawska spółka Renova.

Aż 19 firm chciało zająć się renowacją średniowiecznych katedr. Komisja przetargowa bardzo szczegółowo przeanalizowała każdą z nich i wybrała konsorcjum budowlane, którego liderem jest warszawska firma Renova.

Dzięki temu, że zaden z ofertów nie miał zastrzeżeń do decyzji komisji, roboty budowlane ruszą już wkrótce.

– Tak szeroko zakrojonych prac renowacyjnych w zachodniopomorskich świątyniach jeszcze nie było – stwierdził ksiądz Jacek Świąszkowski, koordynator ds. funduszy Kurii Biskupiej



**Ks. Świąszkowski** zapewnia, że remont rozpocznie się lada dzień

Koszalińsko-Kołobrzeskiej. – Inwestycję zaczniemy lada dzień.

Remont w katedrze koszalińskiej będzie obejmował przede wszystkim elewację – czyszczenie cegieł, uzupełnianie ubytków w fugach. Obniżony zostanie też cokół kamienny wokół świątyni, zmiany nie ominą również wieży świątyni. Zostanie zainstalowana instalacja przeciwłamaniowa

i przeciwpożarowa. Podobny zakres robót będzie wykonany w Kołobrzegu. Tam dodatkowo przeprowadzona zostanie renowacja m.in. płaskorzeźby „Ostatnia Wieczerza” z XVII w. i datowanego na rok 1500 tryptyku „Pokłon Trzech Króli”.

Prace mają zakończyć się pod koniec 2010 roku. Koszt remontu katedry i konkatedry to 9 milionów złotych uzyskanych z funduszu



ZDJĘCIA JULIA MARKOWSKA

**Mury katedry w Kołobrzegu** czekają na renowację

norweskiego. Dodatkowy milion dorzucił samorząd.

Kościół będą odnawiane w ramach projektu „Renowacja i konserwacja średniowiecznych katedr Pomorza Zachodniego”. – Prace budowlane nie będą miały jednak wpływu na życie liturgiczne i kościelne w remontowanych świątyniach – zapewnia ks. Świąszkowski. **jm**

## Droga Krzyżowa w Kołobrzegu

### Krzyż misyjny

Nowy krzyż misyjny stanie przy kołobrzeskiej konkatedrze. W IV niedzielę Wielkiego Postu zastąpi stary, który jest w kiepskim stanie technicznym.

Nowy krzyż stanie w troszkę innym miejscu – mówi ks. Tadeusz Wilk, proboszcz parafii pw. Wniebowzięcia NMP. – Teraz będzie zwrócony ku codziennym ścieżkom kołobrzeżan, ku ludziom.

Proboszcz planuje, że w ostatnią niedzielę Wielkiego Postu ulicami Kołobrzegu po raz pierwszy przejdą ludzie w nabożeństwie Drogi Krzyżowej. Na jego zakończenie zostanie poświęcony nowy krzyż.

– Stary w górnej warstwie przetniemy i powstanie krzyż, który będziemy nosić w procesjach. Będzie to kontynuacja tradycji i historii – mówi proboszcz. **jm**



PRZEMISŁAW GRWY

**Bogdan Zuziak, stolarz ze Starego Borku, jest fundatorem i wykonawcą nowego krzyża misyjnego**

## Autobusy dla Londynu

### Made in Słupsk

Piętnaście autobusów piętrowych ze słupskiej fabryki Scanii trafi wkrótce na trasy w Londynie i innych wyspiarskich miastach. Niebawem zacznie się montaż kolejnych 20 aut. Słynne brytyjskie autobusy są produkowane tylko w Słupsku.

Londyńskie piętrowy mają długość 10,5 metra, te przeznaczone do innych miast sięgają 12 metrów – mówi Maciej Wojtecki, menedżer działu technicznego słupskiej Scanii. – Na pochodzących ze Słupska autobusach nie ma niestety żadnej informacji o tym, gdzie je skonstruowano. Jednak słupszczanie, wiedzą, że są to pojazdy made in Słupsk – podkreśla Wojtecki. **kk**



KATARZYNA KOWALCZYK

**Po kolorze autobusów można rozpoznać, dokąd trafią. Czerwone jeżdżą wyłącznie po Londynie, zielone w innych miastach**

## Pracować i głosić Ewangelię

## Z Koszalina do Bośni

**Michał Szameto** ma niespełna trzydzieści lat. Jest rehabilitantem w koszalińskim szpitalu. Za kilka tygodni wyjeżdża do Bośni. Pracować i nieść Dobrą Nowinę.

Do zadań Michała Szamety będzie należała przede wszystkim praca z dziećmi, prowadzenie zajęć sportowych, organizowanie letnich obozów, podczas których najmłodszy będą uczyć się języka angielskiego, a także przygotowywanie i rozdawanie paczek żywnościowych.

– Wprawdzie wojna zakończyła się tam w 1995 r., ale wciąż są rejon, gdzie pola są zaminowane i nie można ich uprawiać. Bezrobocie jest ogromne, sięga 80 proc. – mówi Michał.

Pomoc z zewnątrz jest konieczna. Trzeba też zmienić wizerunek chrześcijanina wśród mieszkających tam muzułmanów.

– Dla Bośniaków to jest coś złego. Często ginęli z rąk swoich sąsiadów i z tym kojarzy im się chrześcijaństwo – dodaje. – Był taki okres w moim życiu, gdy musiałem zaufać Bogu i zawierzyć Mu całe swoje życie. A teraz jadę pomagać Bośniakom, mieszkać wśród nich, pracować z nimi i pokazywać, że chrześcijaństwo to nie jest to, z czym być może do tej pory się stykali.

Wyjazd jest możliwy dzięki wsparciu finansowemu od wielu ludzi. Sponsorów swojej misji pozyskuje w kościołach polskich, amerykańskich i kanadyjskich.

– Jest taki werset w Biblii, żebyśmy nie martwili się o jutro, bo nie wiemy, co będzie – wyjaśnia wolontariusz. – Nie będzie tych pieniędzy wiele. Tyle, żeby wynająć mieszkanie i przeżyć, ale wystarczy.

Nie będzie to pierwszy wyjazd koszalinianina do krajów dotkniętych konfliktami. Jego przygoda z wolontariatem rozpoczęła się 10 lat temu.

– Wstąpiłem na ochotnika do wojska i chciałem wyjechać na misje stabilizacyjne, ale się nie udało. Potem otrzymałem propozycję wyjeżdżania do Szwecji do Szkoły Biblijnej, w której spotkałem ludzi pracujących właśnie w ten sposób – opowiada z uśmiechem.

– W Bośni byłem już sześć albo siedem razy. Raz udało mi się wyjechać do Afganistanu. Byłem też w Kosowie – wylicza Michał Szameto.

Po raz pierwszy jednak wolontariuszowi będzie towarzyszyć rodzina. Razem z nim wyjeżdżają do Bośni żona i dwójka dzieci – trzyletni syn i półroczna córka. Jak wstępnie planują, zostaną tam przez najbliższe dwa lata, choć nie wykluczają, że ich praca w Bośni może potrwać dłużej.

**Karolina Pawłowska**

## Wystawa

## Uchylam rąbka tajemnicy

Proboszcz waleckiej parafii pw. św. Antoniego ma wielką pasję. Od lat dokumentuje rzeczywistość z aparatem w ręce. Swoimi obserwacjami podzielił się z mieszkańcami Wałcza.

Patrząc na te zdjęcia, patrzycie na mnie. Uchylam wam rąbka mojej tajemnicy – powiedział w czasie wernisażu o. Andrzej Włodarczyk.

„Ukraińskie impresje” to wystawa fotografii, prezentująca przede wszystkim obiekty sakralne oraz pejzaże charakterystyczne dla Ukrainy. – Tytuł właściwie powinien brzmieć: „Ukraińskie improwizacje” – mówi kapłan – bowiem zdjęcia powstawały niejako przy okazji, były improwizowane, robione w miejscach czy sytuacjach, w których nie planowałem być.

Wernisaż rozpoczął się koncertem waleckiego zespołu „Czeremcha”, który zaprezentował pieśni ukraińskie. Licznie zebrani goście mogli podziwiać ponad 60 zdjęć, będących dokumentacją podróży o. Andrzeja po kapucyńskich parafiach na Ukrainie. Są to obrazy niezwykle, zaskakujące za perspektywą, to nietypowym spojrzeniem na fotografowany obiekt. Zwykle przedmioty na tych zdjęciach stają się niezwykle, choć w żadnym przypadku nie są uduchowione. Wyraźnie widać oko i rękę artysty, znającego doskonale tajniki fotograficznego warsztatu. Nie ma na tych fotografiach ludzi, bo – jak zdradza autor – „woli rzeczywistość, która nie protestuje i nie pyta,



**O. Andrzej zaczął fotografować w szkole średniej. Od tej pory nie rozstaje się z aparatem**

jak długo jeszcze”. – A dobre zdjęcie wymaga czasu – przekonuje.

Dla kapłana fotografowanie to nie tylko pasja, ale też sposób na relaks. Dokładnie wie, jakich warunków potrzeba, by powstało dobre zdjęcie. – Na ogół lubię robić zdjęcia w samotności. Wtedy mam czas, aby spokojnie przemyśleć kadr, ustawić i skorygować ekspozycję – podkreśla. Kapucyn nie jest zwolennikiem najnowszych

aparatów cyfrowych. Wszystkie zdjęcia wykonuje analogowym aparatem fotograficznym, który lepiej – zdaniem o. Andrzeja – radzi sobie z obrazem rzeczywistości niż najlepsza nawet cyfrowka.

Zdjęcia zakonników są często publikowane na stronach internetowych braci kapucynów, biorą też udział w konkursach fotograficznych, zdobywając nagrody i wyróżnienia.

# Już nie trzeba się

**CARITAS DLA GRUZI.** Pływali w basenie, grali w piłkę, rozmawiali z polskimi rówieśnikami i zwiedzali okolicę. Przez trzy tygodnie 90 młodych Gruzinów odpoczywało w Mielnie, starając się **zapomnieć o wojennym koszmarze.**



Gruzińska młodzież miała nad Bałtykiem zapomnieć o wojnie

tekst i zdjęcia

**JAROSŁAW JURKIEWICZ**

koszalin@goscniedzielny.pl

**W**ojna to wymysł polityków. Tych dzieci polityka nie interesuje. Ale wojna ich nie ominęła.

– Ran nie mają, ale widzieli wszystko – tłumaczy Eka Burdiladze, pracownica Merostwa w Tbilisi, odpowiedzialna za pobyt gruzińskich dzieci w Mielnie.

Nad morze przyjechali na zaproszenie władz Warszawy. Bo mieleński ośrodek sanatoryjno-wypoczynkowy Syrena jest własnością stołecznego Urzędu Miejskiego. To kolejna grupa Gruzinów odpoczywających w Polsce.

## Gdzie jest nasz dom?

Kiedy w sierpniu ubiegłego roku ich ojczyzna stawiała czoła potężnemu sąsiadowi, wielu musiało opuścić rodzinne domy. Ci,

którzy pochodzą z Osetii Południowej i Abchazji, a więc terenów objętych pożogą wojenną, wciąż żyją na wygnaniu.

13-latek Guran Maisuradze przyjechał ze stolicy Południowej Osetii, Cchinwali. W sierpniu ubiegłego roku nazwa tego miasta nie schodziła z czołówek gazet. Walki o Cchinwali trwały kilka dni.

– Widziałem samoloty i zrównane z ziemią domy. Widziałem płacz ludzi i zastrzelonych żołnierzy na ulicach – wspomina Guran. – Czekaliśmy na ojca. Kiedy wrócił, z bratem i dwoma siostrami wyjechaliśmy do Tbilisi. Dziadkowie nie chcieli wyjeżdżać.

Guran i jego rodzina do tej pory nie wrócili do swojego domu – wciąż mieszkają u krewnych w Tbilisi.

Mały Soso Bugianishwili także uciekł z rodzicami do Tbilisi. Soso pochodzi z Gori – dużego miasta na północy Gruzji. Przez kilkanaście dni Gori było okupowane przez Rosjan. Spadające na miasto

bomby zniszczyły wiele domów, w tym dom rodziny Bugianishwili. Soso wrócił z rodzicami do Gori.

– W naszym domu był zniszczony dach i powybijane okna. Ale już udało się trochę naprawić – mówi Soso.

Dato Uridia do wybuchu wojny mieszkał w Abchazji. To jeden z najbardziej zapalnych rejonów na Kaukazie. Pierwsza wojna wybuchła tu 15 lat temu. Dato jej nie pamięta. Zeszłoroczną wojnę pamięta dobrze, był na wakacjach w kurorcie Surami. Uciekał z rodziną i kuzynami przez Gori.

– Kiedy dotarliśmy do Gori, żołnierze kazali nam szybko wyjechać. 15 minut po wyjeździe z miasta usłyszeliśmy wybuchy bomb.

Mieszka w ośrodku dla uchodźców. Co dzieje się z jego domem, nie wiadomo.

Nasza tłumaczka Regina Korzeniewska, Gruzinka, ale z polskimi korzeniami, po studiach w Polsce wróciła do rodzinnego Tbilisi. Pracuje w sobotniej szkółce języka

polskiego. Kiedy wybuchła wojna, wybrała się z dziećmi za miasto.

– Nocowaliśmy w pobliżu bazy wojennej Kojora. Prawie nie zmrzyłam oka. Co chwila było słychać wybuchy bomb. Szybko wróciliśmy do Tbilisi. Mówi, że teraz sytuacja powoli się normalizuje.

## Strach pozostał

W Mielnie odpoczywała też grupa dzieci, które wprawdzie nie musiały donikąd uciekać, ale



Siostra Bernarda Bałtrukowicz z wychowankami

# bać

także odczuły grozę wojny. Widok uchodźców, wieści o poszkodowanych krewnych, życie w atmosferze zagrożenia, stan wojenny – to musiało zostawić ślad w psychice.

– Wielu do dziś z lękiem podnosi głowę, kiedy przelatuje samolot – dodaje Eka Burdiladze.

W tej grupie byli wychowankowie domu dziecka z Tbilisi i pięcioro maluchów z prowadzonego przez Caritas domu dla dzieci ulicy Sahli. Od 3 lat opiekuje się nimi elżbietanka z Polski s. Bernarda Bałtrukowicz.

– To dzieci porzucone, osieroczone, pochodzące z rozbitych rodzin – tłumaczy zakonnica. – Im też potrzebny był taki wypoczynek.

W sumie w domu Caritas wychowuje się 28 dzieci. – Mieliliśmy 5 tygodni na załatwianie formalności przed wyjazdem do Polski:

potrzebne były paszporty, zgoda rodziców. Gdyby było więcej czasu, może zabrałabym więcej dzieci.

## Urodzeni artyści

Weseli, na luzie, dobrze ubrani młodzi ludzie. Tak wygląda gruzińska młodzież. Ale opiekunowie mówią, że to pozory. Bo ich ubrania często pochodzą z zagranicznej pomocy (niektórzy, uciekając z rodzinnych domów, zabrali tylko reklamówkę rzeczy), a w głowach pozostało im jeszcze wiele tragicznych wspomnień.

Trzytygodniowy pobyt miał w mgnieniu oka.

– Chcieliśmy, żeby wypoczęły i zapomniały o złych przeżyciach – mówi Tomasz Zawadzki, który organizował pobyt młodych Gruzynów. W ośrodku Syrena jest basen, więc pływać można było do woli. Nie brakowało i innych atrakcji: tenis stołowy, gra w piłkarzyki. Były spacery nadmorskie i wycieczki do okolicznych miast: Koszalina, Kołobrzegu, Gdańska, Szczecina. Były też wyjazdy do kręgielni i aquaparku w Darłowie. Gruzini świetnie bawili się



Przy wspólnym stole

też w indiańskiej wiosce w Zielonowie pod Kołobrzegiem. Trochę dokuczał polski chłód (w Gruzji jest teraz kilkanaście stopni ciepła), od ostrego powietrza bolały gardła.

Tiko Tsakadze, 13-latek pochodząca z osetyjskiego miasta Akhagori, najlepiej wspomina dyskoteki i mecz siatkówki rozegrany z rówieśnikami ze szkoły w Mielnie. Mały Soso z kolegami nie odstępował od stołu tenisowego. Nana, wychowanka domu dziecka

Caritas, zabrała ze sobą czonguri (tradycyjny gruziński instrument podobny do bałałajki). Wieczorami grywała dawne kaukaskie pieśni. Inni spontanicznie na korytarzu popisywali się zdolnościami wokalnymi. Bo oni muzykę, śpiew i taniec mają we krwi. Śpiewają mocno, z wigorem. – I wcale nie czują tremy. Z marszu wskakują na scenę – dodaje s. Bernarda.

Mali Gruzini wracają do ojczyzny. Oby już nikt nie zakłócił im radosnego tańca. ■

## Mamy dla kogo pracować



**SIOSTRA BERNARDA BAŁTRUKOWICZ, ELŻBIETANKA**

– Do Gruzji przyjechałyśmy 3 lata temu na zaproszenie ks. Witolda Szulczyńskiego, który od 15 lat jest dyrektorem Caritas w Tbilisi, i podczas ostatniego konfliktu bardzo zaangażował się w organizację pomocy humanitarnej. Na początku było dość ciężko, trochę

nawet odchorowałam zmianę klimatu. Duży kłopot był z językiem, przed wyjazdem wydrukowałam sobie tylko alfabet gruziński. Bo słownik polsko-gruziński nie istnieje!

Gruzja to malowniczy, biedny kraj, w którym system opieki społecznej w zasadzie nie istnieje. Pomoc świadczona przez Caritas jest nie do przecenienia. Szczególnie teraz, po wyniszczającej wojnie. Jedną z nas jest pielęgniarką i odwiedza chorych w domach. Tam jest dużo biednych, starych ludzi, którzy nie mogą liczyć na pomoc. Druga siostra pracuje w stołówce, gdzie po ciepłe posiłki i chleb przychodzi codziennie 600 osób. Ja prowadzę dom dla dzieci ulicy. Mam na przykład chłopca z ogromną krzywicą, bo wychowywał się w strasznej nędzy, przez kilka lat żywił się chlebem i wodą.

W różny sposób zdobywamy pieniądze na prowadzenie domu. Jest akcja adopcji na odległość: rodziny we Włoszech przekazują po kilka euro na utrzymanie naszych dzieci. Z ogromnym zaangażowaniem i pomysłowością działa ks. Szulczyński. Założył pizzerię, ciastkarnię i piekarnię, dzięki czemu ludzie mają pracę, a dochód jest przeznaczany na działalność społeczną. Przy Caritas jest też świetlica, do której codziennie przychodzi ponad 300 dzieci. Jedzą na dwie zmiany, a potem mają różne zajęcia: uczą się języków i obsługi komputerów, zajmują się stolarstwem. Tkają gobeliny, uczą się tradycyjnych tańców albo śpiewu cerkiewnego. Bo w Gruzji przeważają prawosławni, katolików jest zaledwie garstka. Ale my pomagamy wszystkim bez wyjątku.

## Skąd ta wojna?

Położona na stokach południowego Kaukazu, pięćmilionowa Gruzja to kraj o bardzo bogatej i burzliwej historii. W 1921 roku kraj został opanowany przez bolszewików. Tłumienie dążeń niepodległościowych i autorytarne ustalanie granic, dzielących nawet poszczególne narody, to jedno ze źródeł dzisiejszych konfliktów na tym terenie. Konflikt zbrojny między Gruzją a Południową Osetią wybuchł jeszcze przed upadkiem ZSRR. W lutym 2008 roku Osetia ogłosiła niepodległość. 8 sierpnia Gruzja przystąpiła do akcji zbrojnej. Rosja odpowiedziała ze zdwojoną siłą, dokonując inwazji na Gruzję. Swoje domy musiało opuścić blisko 160 tys. ludzi (Gruzynów i Osetyjczyków). Życie straciło kilkaset osób.



O Edycie Stein z poetą

# Wymagająca przyjaciółka

Żydówka, nawrócona na chrześcijaństwo ateistka, feministka i filozof, a także wyniesiona na ołtarze karmelitanka męczennica, patronka Europy – Edyta Stein, św. Teresa Benedykta od Krzyża. O przyjaźń ze świętą zapytaliśmy poetę **ks. Henryka Romanika**, autora tomiku „Siostra”, który 3 marca pojawił się na rynku wydawniczym.



Od trzydziestu lat Edyta Stein jest ważną postacią w życiu ks. Henryka Romanika, koszalińskiego poety

**KAROLINA PAWŁOWSKA: W jednej z rozmów powiedział Ksiądz: „To kobieta mojego życia. Jej piękne, żydowskie oczy patrzą na mnie z obrazka w brewiarzu przez prawie 30 lat”. Jak to się stało, że Edyta Stein stała się towarzyszką życia Księdza?**

**Ks. HENRYK ROMANIK:** – Początek studiów w seminarium, wejście w akademicką, uporządkowaną wiedzę o Kościele, domagał się jakiegoś pojedynczego drogowskazu. Nie ukrywam, że od czasu zafascynowania lekturami Brandstaettera, to pogranicze chrześcijańsko-żydowskie – językowe, myślowe i duchowe – było mi bliskie. Kiedy spotkałem się z pierwszymi tłumaczeniami dzieł Edyty Stein autorstwa s. Immakulaty Adamskiej, pomyślałem, że jest to ktoś, kto mi bardzo pomaga ze strony duchowej i intelektualnej, i ludzkiej. Traktuję Edytę Stein, urodzoną we Wrocławiu, zamordowaną w Oświęcimiu, jako „świętą stąd”. Mówić o niej „rodaczka” byłoby nadużyciem i uzurpacją, ale na naszej ziemi, w naszych miastach są jej korzenie.

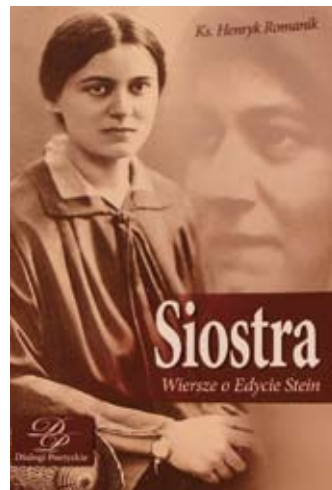
„Siostra” to drugi tomik wierszy Księdza poświęcony Edycie Stein.

– Bardzo chciałem zadedykować swoje wiersze s. Immakulacie Adamskiej, która jest odpowiedzialna za tę „polską obecność” Edyty Stein w Kościele. Rozmowy z nią pomogły mi jeszcze raz odczytać, kim jest Edyta Stein. Ten zbiór powstawał przez kilkanaście lat, dojrzewał. Wiedziałem jednak, że s. Immakulata gaśnie, więc postanowiłem zadedykować jej moją pierwszą próbę – „Przewodniczka po Europie” – medytację w formie nowenny opartej na historii ostatnich dziewięciu dni kończących życie świętej. Zdążyłem wręczyć jej książkę na kilka tygodni przed jej odejściem w 2007 r. Tomik „Siostra” zadedykowany jest zaś karmelitankom z Bornego-Sulinowa.

**S. Janina Immakulata Adamska, niezrównana tłumaczka dzieł świętej, mówiła, że Edyta Stein jest „odpowiedzią na potrzeby wielu dusz”.**

– Gdyby przeprowadzić sondaż, którzy z beatyfikowanych i kanonizowanych przez Jana Pawła II święci są szerzej znani, to okazałoby się, że poza św.

o. Maksymilianem Kolbem i bratem Albertem, wielu świętych pochodzących z Polski nie zdążyliśmy nawet zauważyć. Stąd też potrzeba pracy nad tym, by św. Teresa Benedykta od Krzyża była coraz bardziej znana tu, w Polsce, także z racji odwiecznego sąsiedztwa z Niemcami i Żydami, ale również jako przewodniczka w drodze do Chrystusa. Niektórzy święci zdają się być tak wysoko na ołtarzach, że nie sposób im się z nimi utożsamiać. Wydaje mi się, że dla wielu ludzi poszukujących, zwłaszcza



ze środowiska akademickiego, naukowego, kulturalnego, „panna doktor” – jak nazywano Edytę Stein – może stać się punktem odniesienia. Choć jest to bardzo wymagająca przyjaciółka.

**Wydaje się, że nie miała łatwego charakteru...**

– Tak o niej mówią. Zresztą dzienniki, zachowana korespondencja nie ukrywają różnych etapów rozwoju jej osobowości i świętości. Ale dzięki temu jest jeszcze bardziej prawdziwa. To nie jest od początku do końca „kanonicznie uporządkowana” postać, „święta z obrazka”. Przez tę bardzo wyrazistą drogę duchową wielu ludzi może rozpoznać swoje wątpliwości, swoje potrzeby konfrontacji dogmatu chrześcijańskiego, tradycji biblijnej ze współczesnymi sytuacjami. A wreszcie, mam nadzieję, coś, co u Edyty Stein jest bardzo wyraźne – że ludzie będą czytać znaki. To jest ta życiowa fenomenologia, w której ktoś poznaje, widzi, doświadcza, słyszy różne sprawy i potrafi je rozpoznać jako znamiona Bożej prawdy – o sobie, o życiu, o świecie, o wieczności.

**Całe życie Edyty Stein było znakiem. Szczególnie w Wielkim Poście warto spróbować „zbliżyć się” do tej świętej.**

– Myślę, że ten predykat imienia – Teresa Benedykta od Krzyża – czyni jednoznaczny naturalny kontekst zainteresowania się świętą w Wielkim Poście. Jeżeli chcemy pamiętać i odczytywać sens wyroku na krzyżu, to nie może stać się to elementem jakiejś pasywnej legendy, ale musi zwrócić uwagę na realizm Ewangelii i realizm życiowego wyboru Edyty Stein, kiedy w 1933 r. wstąpiła do klasztoru i przybrała takie imię. Krzyż jest najczytelniejszym znakiem i punktem odniesienia. Dlatego myślę, że takie postaci, jak św. Teresa Benedykta i św. Paweł, pierwszy mistrz teologii krzyża, muszą być szczególnie w tym roku zauważone, muszą wpisywać się w nasze przygotowania do Wielkiej Nocy. **Karolina Pawłowska**